Prof. dr Edita Šteříková

(Przekład Jerzy Swoboda)

# Kim byli i skąd przyszli zelowscy koloniści?



Parafia Ewangelicko-Reformowana
w Zelowie



## Kim byli i skąd przyszli zelowscy koloniści

**Prof. dr Edita Štěříková**

Stosunek człowieka wierzącego do Boga jest najistotniejszym składnikiem jego życia. Kiedy na ziemiach czeskich w 17 i 18 wieku przez okres 160 lat zmuszano ludzi, aby swoją wiarę i swoje przekonania podporządkowywali urzędowo określonym wytycznym, to tym samym gwałcono i raniono istotę ich egzystencji.

Już od 15 wieku ludzie na ziemiach czeskich w swej przeważającej większości byli życzliwie nastawieni do reformacji w kościele i dlatego trudnym przeżyciem było dla nich gwałtowne wpychanie w stare struktury kościelne, co nastąpiło po bitwie pod Białą Górą. Czeska reformacja nawet najprostszych ludzi prowadziła do czytania Biblii, co w ówczesnym kościele katolickim było zakazane dla laików. Czesi byli gotowi znosić wiele, ale rezygnowanie z Biblii przychodziło im z trudem. Zawsze wierzyli, że jest w niej zapisane Słowo Boże, tzn. że słowami Biblii przemawia do nich Bóg. Jednak czytanie Biblii w świetle prawa było przestępstwem, a czytelnikom Biblii groziły najcięższe kary.

Niektórzy Czesi, bojąc się, jednak odłożyli Biblię, ale sami przed sobą i przed Bogiem usprawiedliwiali się, że muszą słuchać urzędowej zwierzchności i obiecali, że mimo to będą żyć zgodnie z prawem Bożym tak jak się dotąd uczyli. W ten sposób trochę ułatwili sobie życie, lecz ich dzieci i wnuki szybko o Biblii zapomnieli.

Inni mieszkańcy królestwa czeskiego trwali przy tym, że muszą bardziej słuchać Boga niż ludzi i mimo że Biblia była księga zakazaną, starannie ją w domu chowali i czytali. Naruszali w ten sposób prawo i narażali się na wielkie niebezpieczeństwo. Niektórych z nich z powodu tego przestępstwa publicznie stracono, inni zakończyli swe życie w więzieniu, a ci, którzy przeżyli okrutne więzienie, bicie, głód i przymusową pracę, w następstwie tortur umierali często wkrótce po powrocie do domu.

Oprócz Biblii tajni zwolennicy reformacji w kościele czytali także inne zakazane książki, które miały im pomagać w lepszym rozumieniu Biblii. Wśród nich było wiele ksiąg wydanych przez drukarnie Jednoty Braterskiej. Jednota Braterska, która w wyniku czeskiej reformacji zorganizowała się już w drugiej połowie 15 wieku, była stosunkowo mała, ale bardzo ważna dla reformacji w kościele. Im dłużej trwało w Czechach prześladowanie tzw. niekatolików, tym więcej wspominali Czesi starą Jednotę Braterską, Czeskich Braci.

W rodzinie Zounarów w Slawietinie (Slavetín) w dobrach rodu Opoczenskich (opočenské panství), wbrew trwającym sto lat prześladowaniom, jeszcze w 18 wieku Biblia była największym skarbem rodzinnym. Przez pokolenia ojcowie przekazywali ją swoim synom i kładli im na sercu, by ją dobrze ukrywali i aby ja pilnie czytali, ponieważ nic innego na świecie nie jest równie prawdziwe i równie ważne jak Słowo Boże - Biblia.

Domowe nabożeństwa odbywały się z dużą ostrożnością i w największej tajemnicy, lecz czytelnicy Biblii nawzajem o sobie wiedzieli i czasami spotykali się w lasach lub w jakimś odległym majątku. Mimo wielkiej ostrożności niektórzy z nich byli podejrzewani, umieszczani w więzieniu i torturami zmuszani do przyznania się, że posiadają zakazane księgi. Podczas przesłuchań musieli kłamać choćby tylko po to, by nie wydać innych posiadaczy Biblii i uczestników tajnych zgromadzeń. Jednak kłamiąc mieli nieczyste sumienie, ponieważ w Biblii wyczytali, że kłamstwo jest grzechem. Jeśli ktoś raz dostał się do więzienia, to gdy nawet niczego mu nie potrafiono udowodnić i zwolniono, przez wiele lat był podejrzany. Zounarowie żyli z tym podejrzeniem przez całe pokolenia. W dzień i w nocy musieli się liczyć z tym, że ktoś z nich znów zostanie zabrany na przesłuchanie lub do więzienia. Modlili się, by Pan Bóg dał im siłę, żeby w przypadku tortur potrafili milczeć. W dobrach Opoczenskich rodzin myślących

podobnie było bardzo wiele. W roku 1732 ośmieliły się one poprosić swoich przełożonych, by nie zmuszali ich do obłudy i kłamstwa. Obiecali, że we wszystkich innych sprawach będą posłusznymi poddanymi, jeśli tylko zwierzchność nie będzie ich prześladować z powodu ich wiary, pozwoli im czytać Biblię, śpiewać psalmy i zbierać się bezkarnie na własnych cichych nabożeństwach. Za swoja odwagę poddani Opoczenskich ciężko zapłacili. Żądanie to zwierzchność uznała wprost za rebelię i wezwała wojsko, które brutalnie interweniowało. Stary rolnik Václav Zounar już wówczas nie żył, lecz jego żona Dorota i syn Jerzy znów znaleźli się w więzieniu, podczas gdy drugi syn, Václav, wojskowej obławy uniknął.

Osiem lat później Václav Zounar młodszy ożenił się z Katarzyną Jaklową z Rohenic, która także pochodziła z rodziny czytelników zakazanej Biblii. W następnym roku urodził im się syn Maciej, ale ich szczęściu rodzinnemu nieustannie zagrażało nieobliczalne niebezpieczeństwo okrutnych przesłuchań.

W tym czasie król pruski prowadził wojnę o Śląsk. Zajął ziemie wschodnioczeskie i obiecał czeskim :pismakom" swobodne i bezpieczne przekroczenie granicy i czeską ewangelicką kolonię na Śląsku. Václav Zounar, który liczył wtedy 29 lat, szybko zdecydował się na emigrację. O tym, że na obietnicach królewskich nie można było całkowicie polegać, przekonali się Zounarowie na własnej skórze jeszcze nim przekroczyli granicę. Prymas z Nachoda, który emigrantów uważał za zdrajców ojczyzny, zatrzymał ich, zabrał wszystko, co ze sobą wieźli i na wszystkie sposoby ich gnębił. Pruscy żołnierze nie bronili ich. Kiedy Zounarowie po nieprzyjemnej i niebezpiecznej drodze dotarli do śląskiego Münsterbergu, zastali tu już wiele innych czeskich rodzin. Liczba Czechów w mieście wkrótce osiągnęła 2000. Wszyscy razem czekali na założenie obiecanej czeskiej kolonii. Król pruski jednak potrzebował pieniądze na wojnę i swej obietnicy danej emigrantom nie dotrzymał. Następne lata oznaczały dla emigrantów na Śląsku tylko niewyobrażalną biedę, głód i choroby. Václav Zounar zmarł tam już po trzech latach i nawet jego żona Katarzyna nie przeżyła pierwszych dziesięciu lat na emigracji. Że ten czas cierpień przeżył ich mały synek Maciej, można uważać za cud. Niestety, nie wiemy, kto się zajął Maciejem po śmierci rodziców ani jak dorastał na Śląsku.

W końcu udało się jednak wygnańcom założyć na Śląsku kilka kolonii. Kiedy Maciej Zounar miał 23 lata, ożenił się i zgłosił do czeskiej kolonii Górne Podiebrady koło Strzelina. Przejął tam jedno gospodarstwo i wśród kolonistów należał do najaktywniejszych. Jako jeden z pierwszych ukończył budowę swego domu i wbrew niełatwym warunkom kolonizacyjnym radził sobie dobrze także w latach następnych. W jego licznej rodzinie dorosło w zdrowiu pięciu synów. Ojciec starał się o to, by mogli zbudować swoja własną egzystencję i aby przy tym nie musieli oddalać się od czeskiego ewangelickiego zboru. Obawiał się, że bez napominania do pobożnego życia mogliby zapomnieć o Panu Bogu. Najstarszy syn, który otrzymał imię po ojcu, jako pierworodny mógł przejąć ojcowskie gospodarstwo. Drugi z kolei, Jerzy, ożenił się w czeskiej kolonii w Sacken, ale tam wygnańcy wegetowali pod względem duchowym, ponieważ nie mieli duchownego, co nie dawało ojcu spokoju.
Kiedy do Podiebrad dotarła wiadomość o nowej kolonii w Polsce, ojciec Maciej szybko postarał się o to, aby swoim czterem młodszym synom, łącznie z Jerzym, zapewnić ziemię w Zelowie, ponieważ Czesi mieli dużą nadzieję na założenie tam ewangelickiego zboru. Maciej miał własne doświadczenia z czasów budowania kolonii w Podiebradach, dlatego też, mimo swego podeszłego wieku, a miał już 62 lata, chciał pomóc swoim synom w budowaniu ich siedzib. Jednak tak dużego wysiłku fizycznego przy budowie zelowskiej kolonii długo nie wytrzymał. Zmarł już w 1804 roku. Jego najstarszy syn, Maciej, pozostał i gospodarował na ojcowiźnie w

Górnych Podiebradach, ale czterej młodsi synowie, Jerzy, Jan, Józef i Wacław Zounarowie znaleźli swoje nowe miejsce rodzinne w Zelowie.

Kim byli zelowscy koloniści?

Gdybyśmy mieli możliwość zadać to pytanie założycielom Czeskiego Zelowa, odpowiedzieliby niewątpliwie, że są Braćmi Czeskimi. W ten sposób bowiem właściciele zelowskich gruntów w roku 1820 pozwolili się zapisać także do księgi wieczystej. Gdybyśmy pytali dalej, niektórzy powiedzieliby nam, że są wygnańcami, którzy musieli opuścić swoja ojczyznę dla wiary w Jezusa Chrystusa jako jedynego i najwyższego Pana i Zbawiciela. Być może, niektórzy zbyliby nas suchym stwierdzeniem, że są po prostu Czechami lub Czechami ze Śląska.
Rzeczywistość była złożona. Jeśli myślimy o starej czeskiej Jednocie Braterskiej, której ostatni biskup Jan Amos Komeński zmarł na wychodźstwie już w 17 wieku, to zelowscy koloniści Braćmi Czeskimi nie byli. Przecież o kościele Jednoty Braterskiej wiedzieli niewiele i to tylko z opowieści, z tradycji i ze starych dzieł. Uznawali się jednak za spadkobierców starych Braci Czeskich, czytali ich dzieła, śpiewali ich pieśni i marzyli o takiej społeczności duchowej, jaką sobie wyobrażali w starej Jednocie Braterskiej. Założyciele Zelowa nazywali siebie Braćmi Czeskimi, a my - z zastrzeżeniami, lecz również ze zrozumieniem - tę ich identyfikację ze starą Jednotą Braterską możemy uznawać.
Nie wszyscy zelowscy koloniści byli wygnańcami - egzulantami. Rzeczywistych wygnańców, którzy z powodu swojej wiary opuścili swoje rodzinne strony na ziemiach czeskich przed rokiem 1781 (kiedy dla ziem pod panowaniem Habsburgów został wydany pa-tent tolerancyjny), wśród około 65-70 gospodarzy założycieli Zelowa było tylko 12, czyli nawet nie jedna piąta. Jeśli uwzględnimy ich żony, starych rodziców i innych starszych członków rodzin, to możemy przyjąć, ze wygnańców przybyło nieco więcej, ale brak nam o nich dokładniejszych informacji. Kilkoro wygnańców przybyło do Zelowa kilka lat później ze Śląska. Było ich jednak niewielu. Gdybyśmy nawet dysponowali wszystkimi brakującymi informacjami, do grupy prawdziwych wygnańców moglibyśmy zaliczyć zaledwie jedną czwartą mieszkańców Zelowa.

Przeważającą większość kolonistów tworzyli synowie i wnukowie wygnańców. Dziadkowie i rodzice tych kolonistów emigrowali ze względu na swoja wiarę na Śląsk w latach 1742 - 1780, ale oni sami urodzili się na swobodnym pod względem wyznaniowym Śląsku. Ponieważ ojcowskie gospodarstwa rolne w wygnańczych koloniach śląskich nie mogły być dzielone, młodsze dzieci musiały szukać ziemi gdzie indziej. Znalazły ją w Zelowie.
Oprócz czeskich wygnańców i oprócz potomków starszych wygnańców do założycieli Zelowa zaliczamy także osiem osób, które urodziły się w Czechach, lecz emigrowały na Śląsk już w okresie tolerancji. Tolerancja, ogłoszona w roku 1781, jeszcze przez dziesiątki lat była dla ewangelików niewystarczająca i pełna niesprawiedliwości, dlatego też nie mamy prawa, także w odniesieniu do tych późniejszym emigrantów, kwestionować religijny motyw emigracji, zwłaszcza, gdy nie znamy innych pobudek. Niektórzy z nich mieli w wygnańczych osadach swoich krewnych. Odwiedzali ich, a gdy widzieli, w jakiej wolności religijnej na Śląsku żyją, zostawali tam również. Inni w swych odwiedzinach czeskich kolonii kierowali się chyba tylko ciekawością, gdy jako wędrowni rzemieślnicy trafili tam, ożenili się i zostali.
Jeszcze na Śląsku do społeczności emigrantów dołączyło - dzięki małżeństwom - kilku mężczyzn i kilka kobiet innych narodowości, którzy później wraz z nimi przybyli do Zelowa. Wśród pierwszych kolonistów, w pierwszych dwu latach w Zelowie, byli to tylko dwaj lub trzej gospodarze, ale wkrótce przybyło jeszcze kilku następnych. Trzeba jednak mieć na uwadze, że z ziem czeskich odchodzili również wygnańcy narodowości niemieckiej (Zelowski Gottlieb

Felcman, który wprawdzie wyemigrował już w okresie tolerancji, urodził się około 1754 roku w Czeńkowicach, niemieckiej wsi w Czechach, w której przez cały okres prześladowań żyło wielu tajnych czytelników Biblii, założycieli - po ogłoszeniu tolerancji - zboru ewangelickiego.)
Wszyscy zelowscy koloniści (wygnańcy, potomkowie wygnańców, późniejsi emigranci i należący do innych narodowości) byli tego samego wyznania i wszyscy nazywali siebie Braćmi Czeskimi.

Skąd przyszli pierwsi zelowscy koloniści?

Chyba wszyscy przeszli przez Śląsk. Niektórzy z nich żyli na Śląsku tylko kilka lat lub dziesięcioleci, inni tam się urodzili. Niektórzy przenosili się do nowej kolonii w Polsce przede wszystkim dlatego, by uzyskać ziemie zapewniającą im utrzymanie, inni na Śląsku byli właścicielami wystarczającej ilości ziemi, ale chętnie sprzedawali swoje posiadłości i przenosili się do Polski z nadzieją, że tam zbudują czeski zbór ewangelicki, którego brakowało im na Śląsku.
Na Śląsku w końcu 18 wieku istniało wiele wygnańczych kolonii, ale tylko trzy z nich miały własnego duchownego. Swego kaznodzieję miał Husinec koło Strzelina, do którego było niedaleko z wygnańczych osad Górne, Średnie i Dolne Podiebrady. Do wygnańczego zboru we Fryderykowym Wielkim Taborze należały kolonie Mały Tabor i Czermin. Dzisiejszy Grodziec (Friedrichův Hradec), leżący wśród głębokich opolskich lasów, także miał swego pastora. Lecz stosunkowo duża kolonia, liczącą czterdzieści rodzin, w Sacken, poza tym Lubin położony na północ od Opola, pozostały bez duchownego. Mniejsze kolonie nie miały żadnych szans na pozyskanie czeskiego duchownego. Sami koloniści nie byli w stanie go wyżywić, a król pruski nie chciał już brać udziału w utrzymywaniu kolejnego czeskiego kaznodziei.
Jeśli popatrzymy na nazwiska zelowskich kolonistów w pierwszych dwu latach, stwierdzimy, że 60% przyszło z mniejszych i małych kolonii, w których nie było czeskiego duchownego. Ci koloniści nie byli zmuszeni szukać nowej ziemi. Szło im przede wszystkim o zbór, o czeski kościół i o duchownego, który kazałby im w bliskim języku ojczystym. Patrząc jednak na dzieje zelowskiego zboru z punktu widzenia tego wielkiego pragnienia pierwszych kolonistów, nie zdziwimy się, że oni i ich potomkowie przez półtora stulecia z uporem dążyli do tego, by życzenie słuchania kazań po czesku zostało spełnione.

Zelowscy koloniści nie zostawili nam, niestety, swoich życiorysów. Drogę życiową niektórych z nich możemy śledzić tylko na podstawie kilku znanych danych.
O wygnańcu z pierwszej fali emigracji na Śląsk w roku 1742, zelowskim koloniście Macieju Zounarze, którego jako niemowlę zabrali na emigrację rodzice, a który potem wraz ze swymi czterema synami stawiał pierwsze domy w czeskim Zelowie, już wspominaliśmy.
Inny zelowski kolonista, Mikołaj Wesełowski (Mikuláš Veselovský), emigrował jako dorosły 22 lata później. Jego ojciec, kowal Maciej Wesełowski w Czernilowie koło Hradca Kralowe, podobnie jak Wacław Zounar, także myślał o emigracji pod ochronę króla pruskiego. O królewskim zaproszeniu wygnańców na Śląsk dowiedział się bardzo wcześnie. Już podczas wigilii w roku 1741 odbyło się u niego spotkanie pismaków, na którym rozmawiano o tym zaproszeniu. Obecni byli: Daniel Czerny, Mikołaj Pech, Jerzy Wolter, Mikołaj Slezak, Wacław Najman, Wacław Hejcman, Jerzy Rzehak, Jan Vichek i Katarzyna Fouskowa. Znamy ich nazwiska, ponieważ złożono na nich donos. (Większość tych nazwisk pojawiła się później, przynajmniej czasowo, w Zelowie.) Prawie wszyscy uczestnicy tego zebrania włącznie z dorosłym, ale wówczas jeszcze stanu wolnego Józefem Wesełowskim, synem Macieja, wyemigrowali. Tylko ojciec, Maciej Wesełowski, aczkolwiek z powodów religijnych był już

kilkakrotnie więziony i szykanowany, nie mógł się zdecydować na opuszczenie ojczyzny i pozostał w domu.
Jego młodszy syn z drugiego małżeństwa, Mikołaj, miał wtedy zaledwie siedem lat. W następnych latach Mikołaja wychowywano w Czernilowie, podobnie jak starsze rodzeństwo, w bojaźni bożej i uczono odważnej wytrwałości w wierze. U ojca nauczył się kowalstwa, dorósł i założył rodzinę. Jednak obłuda, w której był zmuszony żyć, im dalej, tym bardziej stawała się trudna do zniesienia i dlatego w roku 1764 odważył się emigrować. Emigracja była karana. Ten, na którego padło podejrzenie, że przygotowuje się do ucieczki z kraju lub został złapany w drodze, był traktowany szczególnie źle. Mikołaj zamówił sobie doświadczonego przewodnika, Karola Smetanę, i szczęśliwie dotarł wraz z żoną i rocznym synkiem Janem do Husinca na Śląsku, gdzie żył jego przyrodni brat Józef.
Podobnie jak Maciej Zounar, także Mikołaj Wesełowski otrzymał jedno gospodarstwo w Dolnych Podiebradach koło Husinca. Rozpoczął budowę, ale nie dawały mu spokoju myśli o będących w podeszłych w wieku rodzicach w Czernilowie. Nie był w stanie powstrzymać się od odwiedzenia ich chociaż na krótko. Został jednak złapany w drodze, uwięziony w Hradcu Kralowe i skazany na trzy lata robót przymusowych. Małżonka Maria, której tymczasem urodził się drugi syn Wacław, nie była w stanie, mając dwoje małych dzieci, sama budować dom, uprawiać pole i spłacać duży dług. Strzeliński Landrat (starosta) próbował pertraktować z urzędnikami w Czechach, żeby wydobyć Mikołaja Wesełowkiego z więzienia w Czechach w sposób możliwy do przyjęcia przez obie urzędowe strony. Jego próby spełzły na niczym.. Maria Wesełowska była zmuszona zrzec się gospodarstwa i z pomocą krewnych i przyjaciół jakoś żyła.
Kiedy po trzech latach Mikołaj wrócił do swojej rodziny, znowu musiał szukać możliwości utrzymania jej. Znalazł ziemię w Sophientalu, małej czeskiej kolonii, w której żyło około 15 czeskich rodzin. Niedaleko, za miedzą, była podobna mała czeska kolonia Bachowice, a niewiele dalej znajdowała się trzecia - Erdmannsdorf. Ogółem było tu 40 d0 50 czeskich rodzin. Koloniści z trzech wsi wybrali wspólnego kantora, wybudowali szkołę i zbierali się w niej na nabożeństwa, rozważania biblijne i na modlitwy. Kiedy jednak chcieli ochrzcić dziecko, musieli szukać w okolicy pastora, który byłby gotów dokonać chrztu. Z pastorami niełatwo się porozumiewali, a prócz tego z trudem udawało im się unikać niektórych ceremonii, powszechnych w tym czasie nie tylko u katolików, lecz także u luteran (np. egzorcyzmy), które dla nich były sprzeczne z Biblią. Raz na kwartał przyjeżdżał do nich czeski duchowny z Husinca. Przy ówczesnych możliwościach komunikacyjnych częstsze odwiedziny nie były możliwe.
Mikołaj Wesełowski ze swoja rodziną mieszkał trzydzieści lat w Sophientalu, a jeśli chodzi o stronę materialną, to niewątpliwie nie powodziło mu się źle.. Kiedy jednak słyszał o nowej kolonii w Polsce, natychmiast był gotów sprzedać swoją posiadłość i kupić dla siebie i swych czterech synów (Jana, Wacława, Bogumiła i Jerzego) ziemię w Zelowie. Również dwie jego córki (Maria Wackowa i Anna Binnarowa) z rodzinami szykowały się do Polski. Mikołaj miał wtedy 68 lat. Data jego śmierci w Zelowie nie została zapisana, ale niewątpliwie zmarł w pierwszym dziesięcioleciu istnienia zelowskiej kolonii.

Imię Macieja Lukaszka (Mateje Lukáška) chyba dzisiaj nikt w Zelowie nie zna. Pochodził z Kláštera nad Dědinou na ziemi opoczenskiej i przybył na Śląsk jeszcze dziesięć lat później niż Mikołaj Wesełowski, a więc w połowie lat siedemdziesiątych 18 wieku. Był wtedy jeszcze kawalerem. Tak jak inni dotarł najpierw do Husinca na Śląsku i chętnie by tam został, lecz nie znalazł możliwości utrzymania. Próbował także w czeskiej kolonii Tabor, lecz i tam mu się nie udało, jednak znalazł tam swoja pierwsza żonę, a potem otrzymał gospodarstwo w małej czeskiej kolonii Ludwigsdorf. Ludwigsdorf, Buddenbrock i Prittwitz to były trzy małe, leżące blisko siebie czeskie kolonie podobne do tych, w których mieszkał Mikołaj Wesełowski z tą jednak

różnicą, że od pozostałych czeskich kolonii były jeszcze bardziej odległe. Również tam wygnańcy zorganizowali sobie własną szkołę, dom modlitwy, a nawet cmentarz, lecz było im tęskno do własnego duchownego. Maciej Lukaszek nie został tam długo. Udało mu się znaleźć miejsce w trochę większej kolonii Sacken, skąd było bliżej do Grodźca (Friedrichova Hradce) i do Husinca, jednak i tam ciężko znosił brak czeskiego duchownego. W miarę swych możliwości utrzymywał kontakty z Husincem. Aby zaspokoić swą tęsknotę do rozważań Słowa Bożego, pożyczał w Husincu książki, drukowane lub przepisywane ręcznie. Niektóre z nich być może pochodziły ze spuścizny po Janie Amosie Komenskim, której część dotarła do Husinca dwiema różnymi drogami. Lukaszek książki czytał i przepisywał je sobie. Do dzisiaj zachowały się dwa jego rękopiśmienne zbiorki. Nie dziwi nas, że Maciej Lukaszek zgłosił się z pierwsza grupą kolonistów do Zelowa. Zdecydował się na to mając nadzieję na założenie zboru czeskobraterskiego w Zelowie.
W Zelowie Lukaszek należał do najbardziej szanowanych kolonistów. Był jednym z pierwszych starszych zboru i wsi, pomagał także pierwszemu zelowskiemu kantorowi w jego obowiązkach. Zmarł w Zelowie mając 76 lat w roku 1817. Nazwisko to w Zelowie nie utrzymało się. O jego dzieciach nie mamy dokładnych informacji. Prawdopodobnie miał jedną córkę, która wyszła za Jana Andersza.

Wspomnieliśmy trzech zelowskich kolonistów - wygnańców: Macieja Zounara, Miko-łaja Wesełowskiego i Macieja Lukaszka. Jednak większość zelowskich kolonistów urodziła się już na Śląsku, tak jak wymienieni synowie Zounara i Wesełowskiego. Z pośród pozostałych kolonistów urodzonych na Śląsku, którzy przybyli do Zelowa już bez swych rodziców i dziadków możemy wymienić Jersaków czy Jirsaków, nazwisko, które w pamięci zelowskiej na pewno się zachowało.
Jan Jirsák mieszkał w Králove Lhote na ziemi opoczenskiej. Miał gospodarstwo ogrodnicze o powierzchni 22 korców (1 korzec to 28 arów). Zadłużenie na nim spłacił mając lat około czterdzieści w roku 1722. Wartość gospodarstwa oceniano na 250 złotych. Nie było to zbyt dużo, ale też nie tak mało. Jan bardzo tęsknił do wolności religijnej i dlatego na wiosnę 1742 roku pozostawił swój dom i swoją ziemię i wraz z dorosłymi, lecz jeszcze stanu wolnego synami - osiemnastoletnim Janem i dwudziestosześcioletnim Wacławem - emigrował. Razem z nim emigrował, mieszkający w tej samej wsi, jego bardziej zamożny krewny, rolnik Maciej Jirsak z żoną i siedmiorgiem dzieci. Wielka bieda i kłopoty wygnańców w Münsterbergu odebrały Janowi Jirsakowi nadzieję na możliwość przeżycia na obczyźnie. Tak bardzo tęsknił za stronami rodzinnymi, że postanowił wrócić i umrzeć w domu - w Czechach. Ponieważ jednak nie miał już domu, wrócił chory i wyczerpany do swojej córki zamężnej z Jerzykiem Zounarem w Slawietinie (stryjem zelowskiego Macieja Zounara) i wkrótce u niej zmarł. Jego synowie pozostali jednak na emigracji i wraz z rodziną Marcina Jirsaka osiedlili się niedaleko polskiej granicy, w Taborze. Ich młodsze dzieci musiały potem szukać ziemi w mniejszych koloniach. W roku 1803 wnuk Jana, także Jan oraz prawnukowie Jan i Jerzy należeli do założycieli Zelowa, podobnie jak niektórzy wnukowie Marcina Jirsaka.

Cały szereg zelowskich kolonistów urodził się w śląskim Taborze i bliskiej okolicy. Stamtąd przybyli Jelinkowie, Kulhawi, Matysowie, Pytliczkowie, Polaczkowie, Najmanowie, Prowaznikowie i inni. Ze zboru w Husincu - oprócz Zounarów - Duszkowie, Hajkowie, Hulkowie i Waltowie. Do trzeciej wielkiej kolonii wygnańczej, do Grodźca (Friedrichova Hradce) informacja o kolonii Zelów dotarła zbyt późno i dlatego grodźczanie w pierwszych dziesięciu latach istnienia kolonii byli raczej wyjątkiem.. Dopiero później, w latach trzydziestych i czterdziestych, z Grodźca i z Petrowic przeprowadziły się rodziny o znanych nazwiskach: Mali,

Pejgowie, Dedeciusowie, Kratochwilowie i inni. Wśród niewielu kolonistów, którzy przyszli tutaj już w pierwszym dziesięcioleciu, był Jan Chmeliczek (Jan Chmelíček).
O rodzinie Chmeliczków w Grodźcu wiemy niewiele, ale jest rzeczą prawdopodobną, że przybyli z Holohlav koło Hradca Kralowe i byli krewnymi Wacława Chmeliczka, który jako wygnaniec przeprowadził się do Berlina. Pozostawił on w swoim życiorysie informacje o tym, jak ciężko wybierał pomiędzy miłością do rodziców i do bogatego spadku po stryju, a miłością do prawdy, do Słowa Bożego. Jego stateczna matka musiała mu przypomnieć: Czy nie wiesz, że Pan Jezus mówi: „Kto bardziej miłuje ojca lub matkę, braci lub siostry albo pole, nie jest mnie godzien?" Chmeliczek w Grodźcu mógł być jednym z młodszych braci lub kuzynów Wacława..

Zelowski Jan Chmeliczek urodził się najprawdopodobniej już w Grodźcu. Tam się ożenił i szukał ziemi dla swojej młodej rodziny. Nim jednak dotarła do niego informacja o Zelowie, wszystkie części podzielonego majątku Zelów były już rozdysponowane. Ponieważ jednak obciążenia finansowe zelowskich posiadłości były bardzo duże, liczni koloniści byli zmuszeni część swego udziału sprzedać. Dzięki temu Janowi Chmeliczkowi udało się jednak przed rokiem 1807 uzyskać w Zelowie małą część działu ziemi.
Do rodziny Chmeliczków nawiązuje przekazywana w tradycji ustnej smutna opowieść z czasów wojen napoleońskich. Chata Chmeliczków znajdowała się dokładnie na skrzyżowaniu dróg i chyba właśnie dlatego w roku 1812 nocowali w niej wyżsi francuscy oficerowie podczas swego szybkiego odwrotu z wyprawy na Rosję.. Jeden z nich miał ze sobą także żonę i maleńką córeczkę, której bardzo przypadła do gustu mająca około 12 lat Ania Chmeliczkówna. Kiedy żołnierze musieli iść dalej, dziecko nie chciało puścić Ani. Chmeliczkowie pozwolili, aby pojechała z rodziną francuskiego oficera aż do Buczku. Ania jednak pojechała aż do Francji i wróciła do Zelowa po prawie trzydziestu latach. Rodziców jej zaginięcie bardzo martwiło, ojciec podobno popadł w alkoholizm, a w połowie lat dwudziestych oboje małżonkowie zmarli krótko jedno po drugim. Pod tymi dwiema wielkimi lipami, które rosną tutaj obok kościoła, znajdują się podobno ich groby. Na nich wymarł ród Chmeliczków w Zelowie.

Założyciele czeskiego Zelowa byli ludźmi o burzliwych dziejach rodzinnych. Ci, którzy żyli na emigracji już w drugim lub trzecim pokoleniu, odbierali opowiadane dzieje rodzinne mniej lub bardziej intensywnie. Niektórzy identyfikowali się ze swoją rodzinna przeszłością tylko w takim stopniu, że przestrzegali tradycyjne zwyczaje religijne i jako testament ojców chronili je nieustępliwie przed jakimikolwiek zmianami, ale jednocześnie sami zapominali o przykazaniach Bożych i na swoje nieszczęście popadali w alkoholizm i inne nałogi.
Jednak inni rozumieli testament ojców o wiele głębiej. Pilnie czytali Biblię i inne odziedziczone książki i porównywali rzeczywistość swego życia i życia zboru w Zelowie z ewangelią. Dążenie do kierowania się słowem Bożym prowadziło ich - podobnie jak ich przodków - do zdecydowanej wiary w Jezusa Chrystusa, która wywierała stanowczy wpływ na ich życie i nadawała mu sens.
W dziejach Zelowa przenikają się oba sposoby podejścia do wygnańczej tradycji i do dziedzictwa założycieli osady: powierzchowny i głęboko przemyślany. Powierzchowność może zmienić najlepszą tradycję i najlepsze dziedzictwo w folklor, bez którego można się obejść, w zwykłe brzemię, hamulec i nieprzejrzystą zasłonę, a nawet szkodliwą przeszkodę w poszukiwaniu prawdy. Szkoda jednak byłoby nie zwracać uwagi na tradycje i dziedzictwo, ponieważ tak naprawdę są w nich zawarte wnioski z doniosłych doświadczeń życiowych wielu poprzedzających pokoleń. Wnioski te zasługują na to, by ciągle i od nowa służyły do uczciwych przemyśleń.

Zbór zelowski nawet w okresie swego powstania nie był społeczeństwem idealnym i bez wad. W źródłach urzędowych doczytamy się raczej o tym, co w Zelowie nie przebiegało gładko. Studiując listy z Konsystorza i protokoły powizytacyjne możemy odnieść wrażenie, że zbór zelowski należał to tych, które kierownictwu kościoła sprawiały najwięcej kłopotów. Potem jednak dowiadujemy się z zamieszczonej mimochodem wzmianki, że przez całe dziesięciolecia zbór zelowski był stawiany za przykład wszystkim pozostałym zborom reformowanym w Polsce.

Społeczeństwo zelowskie od początku było narażone na najróżniejsze zewnętrzne i wewnętrzne negatywne wpływy. Jednak żywa tradycja wygnańcza przez wszystkie pokolenia wytrwale wskazywała na dziedzictwo przodków, na Biblię. Tych, którzy brali to dziedzictwo poważnie i sumiennie kierowali się Słowem Bożym, nie mogły sprowadzić na złe tory nawet społeczne, religijne, narodowościowe i polityczne tarcia, które przyniósł do Zelowa dalszy historyczny rozwój wydarzeń. Często tylko ciche i skromne życie tych ludzi przyczyniało się do utrzymania duchowej żarliwości zelowskiego zboru.

Pierwszym zelowskim kolonistom, przede wszystkim wygnańcom, bardzo zależało na tym, żeby życie w Zelowie było wytyczane przez dobrowolne i żarliwe posłuszeństwo Bożym Przykazaniom, które zawierają w sobie bezwarunkową miłość do Boga i ludzi. Dzisiejszy zelowski zbór ewangelicko-reformowany, zmniejszony w zasadniczy sposób wskutek reemigracji potomków czeskich wygnańców, pozostaje głównym spadkobiercą dziedzictwa założycieli Zelowa. Nie pozostaje nic innego, niż życzyć mu, żeby to cenne dziedzictwo zachował i żył w nim nadal.

Prof. dr Edita Štěříková
Przekład Jerzy Swoboda